

BYĆ LIRYCZNYM

Dlaczego człowiek nie może trwać zamknięty w samym sobie? Dlaczego goni za wyrazem i formą, usiłując wyzuć się z wszelkich treści i jakoś uładzić chaotyczny, niesforny proces? Czy nie byłoby pożyteczniej zatonać w nurcie wewnętrżności, nie myśląc zgoła o żadnej obiektywizacji, i smakować tylko z cichą rozkoszą najintymniejsze swoje porywy i poruszenia? Gdyby to się człowiekowi udało, przeżywałby w sposób nieskończenie wprost intensywny i bogaty cały ów wewnętrzny wzrost, który dzięki doświadczeniom duchowym może osiągać pełnię. Różne, wielopostaciowe przeżycia stapiają się w jeden wielki, nadzwyczaj płodny płomień. W wyniku takiego wzrostu, podobnego do piętrzenia się morskich fal lub zachwycenia muzyką, rodzi się doznanie aktualności, skomplikowanej obecności treści duchowych. Gdy człowiek pełen jest samego siebie – nie w sensie pychy, ale bogactwa – gdy odczuwa mękę wewnętrznej nieskończoności i krańcowego napięcia, znaczy to, że żyje w sposób tak intensywny, iż

czuje, jak umiera z nadmiaru życia. Doznanie to jest tak rzadkie i dziwne, że właściwie powinniśmy przeżywać je, krzycząc. Czuję, jak to jest, gdybym musiał umrzeć z nadmiaru życia, i zastanawiam się, czy ma jakikolwiek sens szukanie wyjaśnienia. Kiedy wszystko, co nosisz w sobie jako duchową przeszłość, zaczyna nagle pulsować w tobie z niesłychanym napięciem, kiedy całkowita, zupełna obecność aktualizuje zamknięte w tobie doświadczenia i gdy rytm traci swoją równowagę i jedynostajność – wówczas z wierzchołków życia spadasz w śmierć, choć w jej obliczu nie ogarnia cię owa groza, jaka towarzyszy męczącej obsesji śmierci. Jest to uczucie podobne do tego, jakiego doznają kochankowie, gdy w kulminacyjnym momencie szczęścia przelotnie, choć i wyraziście, staje przed nimi obraz śmierci – albo do chwil niepewności, kiedy właśnie rodzi się miłość i zarazem pojawia się przecucie końca lub porzucenia.

Ci, którzy potrafią wytrzymać tego rodzaju doświadczenia aż do końca, są nader nieliczni. Powściągnięcie treści domagających się obiektywizacji, tamowanie energii dążących do eksplozji zawsze grozi poważnym niebezpieczeństwem, jako że może nadejść chwila, gdy nie da się już panować nad wzbierającą energią. Wówczas następuje załamanie, które jest wynikiem nadmiaru. Są przeżycia i obsesje, z którymi nie sposób dalej żyć. Czyż ratunkiem nie jest wtedy wyznanie ich? Straszne doświadczenie i napawająca grozą obsesja śmierci stają się niszczące, gdy przechowywane

są w świadomości. Gdy mówisz o śmierci, ocalasz coś z siebie, ale jednocześnie coś z twojego bytu umiera, gdyż aktualność zobiektywizowanych treści ginie ze świadomości. Z tego samego powodu liryzm stanowi bodziec do rozpraszania subiektywności, ponieważ wskazuje na rozplócenie się w człowieku życia, którego nie można okiełznać i które niepowstrzymanie domaga się wyrażenia. Bycie lirycznym znaczy, że nie można trwać zamkniętym w samym sobie. Ta potrzeba uzewnętrznienia jest tym intensywniejsza, im liryzm jest intymniejszy, głębszy i bardziej skupiony. Dlaczego liryczny jest człowiek, gdy cierpi lub jest zakochany? Dlatego, że te stany, jakkolwiek różnej natury i różnie ukierunkowane, wypływają z najgłębszych i najintymniejszych warstw naszego jestestwa, z istotowego centrum naszej podmiotowości, które jest czymś w rodzaju strefy projekcji i promieniowania. Liryczny stajesz się wtedy, gdy życie w tobie pulsuje jakimś elementarnym rytmem i gdy doznanie to jest tak potężne, że syntetycznie mieści w sobie całość sensu osobowości. To, co jest w nas jedyne i specyficzne, urzeczywistnia się w formie tak ekspresywnej, że pojedynczy osobnik osiąga rangę powszechnika. Najgłębsze subiektywne przeżycia są zarazem doświadczeniami najbardziej uniwersalnymi, gdyż dosiegamy w nich najpierwotniejszych źródeł życia. Prawdziwa interioryzacja wiedzie do powszechności niedostępnej tym, którzy pozostają gdzieś na peryferiach. Pospolita interpretacja powszechności upatruje

w tym raczej formę złożoności rozciągłej niż wsobność jakościową, bogatą. Dlatego liryzm jest dla niej zjawiskiem peryferyjnym i poślednim, produktem duchowej niezborności. Tymczasem należałoby zauważyć, że liryczne zasoby subiektywności świadczą o nadzwyczajnej wewnętrznej świeżości i głębi. Są ludzie, którzy stają się liryczni tylko w rozstrzygających momentach życia, niektórzy zaś wyłącznie w chwili agonii, kiedy cała ich przeszłość aktualizuje się i porywa ich niczym potok. Większość wszakże poddaje się liryczności w następstwie doświadczeń zasadniczych, gdy wzburzenie najgłębszych warstw ich osobowości osiąga szczytowy paroksyzm. Na przykład kiedy ludzie o nastawieniu obiektywnym i bezosobowym, obcy samym sobie i głębokim aspektem rzeczywistości stają się więźniami miłości – doświadczają uczucia, które uruchamia wszystkie ich rezerwy osobowe. Fakt, że niemal wszyscy ludzie układają wiersze, gdy kochają, dowodzi, że środki myślenia pojęciowego są zbyt ubogie, aby mogły wyrazić ich wewnętrzną nieskończoność i że liryzm, jaki w sobie noszą, może się w sposób adekwatny zobiektywizować, jedynie wykorzystując tworzywo płynne i irracjonalne. A czy nie jest podobnie z przeżywaniem cierpienia? Nigdyś, człowiecze, nie podejrzewał, co w sobie chowasz i co skrywa w sobie świat, żyłeś peryferyjnie i bez troski, a tu nagle doświadczenie najpoważniejsze po doświadczeniu śmierci (jako przeczuciu umierania) – cierpienie – bierze cię w swoją władzę, przenosząc cię

w rejonach istnienia niesłychanie skomplikowane, gdzie twoja subiektywność rozpada się na kawałki, jakby ogarnięta potężnym wirem. Być lirycznym wskutek cierpienia znaczy przeżywać proces wewnętrznego płonienia i oczyszczania; wówczas rany przestają być po prostu zewnętrznymi objawami bez głębszych komplikacji, owszem, zyskują udział w samym jądrze naszego jestestwa. Liryzm cierpienia to pieśń krwi, ciała i nerwów. Prawdziwe cierpienie ma źródło w chorobie. Dlatego w prawie wszystkich chorobach kryją się moce liryczne. Tylko ludzie wegetujący w jakiejś skandalicznej niewrażliwości zachowują bezosobowy stosunek do choroby, która skądinąd zawsze prowadzi do osobowego pogłębienia.

Stajemy się liryczni tylko w następstwie totalnej organicznej zapaści. Liryzm przypadkowy ma źródło w czynnikach zewnętrznych, z których zniknięciem znika też ich wewnętrzny korelat. Nie ma autentycznego liryzmu bez szczypty wewnętrznego szaleństwa. Charakterystyczne jest, że początek choroby psychicznej cechuje się fazą liryczną, w której znikają wszelkie zwykłe bariery i granice, aby ustąpić miejsca niesłychanie płodnemu wewnętrznemu upojeniu. W ten sposób tłumaczy się poetycka produktywność z pierwszych faz choroby psychicznej. Szaleństwo można by rozważać jako napad liryzmu. Dlatego zadowalamy się sławieniem liryzmu, by nie wysławiać szaleństwa. Stan liryczny to stan poza formami i systemami. Nieokreślone, płynne wewnętrzne

prądy zlewają się w jeden poryw, wszystkie elementy życia duchowego stapiają się jakby w jeden idealny nurt – i wytwarzają mocny, pełny rytm. Wobec wyrafinowania kultury o maskujących wszystko, skostniałych formach i ramach, liryzm jest wyrazem barbarzyństwa. W tym właśnie tkwi jego wartość, że jest barbarzyński, to znaczy jest tylko krwią, szczerością i płomieniem.